

MALY SWIATEK

Czasopismo ilustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

PO ŚWIATŁO

POWIEŚĆ Z CZASÓW ZAŁOŻENIA AKADEMII KRAKOWSKIEJ
 SZCZĘSNIEGO ROGALI.

(Ciąg dalszy)

— No a gdzieże ten sąd się odbędzie?
 — zapytał Mikołaj ze Sosnowa.

— Na dworze Wacława, króla rzymskiego i czeskiego. Z ich strony mają stanąć czterej rycerze i z naszej także czterej, a którzy zwyciężą, tych naród praw będzie.

— A z naszych którzy są? mówcie żywo — zawołał Mikołaj ze Sosnowa.

— Ej, nie bójcie się o nich, dadzą sobie rady i z najmocniejszymi Niemcami. Jest Jan z Wołoszcowy kasztelan Dobrzyński, jest Mikołaj z Waszmuntowa, jest Jaśko ze Zdakowa i Jarosz z Czechowa.

Mikołaj odetchnął swobodnie i rzekł:

— Oj będzie na co patrzeć, aż mi żal, że nie będę mógł oczu ucieszyć takim widokiem. A wy w tamtą dążycie stronę?

— A no tak. Da Bóg będzie sława, to ją z powrotem rozgłosim po grodach, klasztorach, aby zaś ojcowie zapisali w księgach i aby się z nich wnukowie nasi o niej dowiedzieli, a potem opowiemy o niej na zamku

krakowskim, aby królestwo oboje uradowali nią pańskie ucho — rzekł pan z Długolasu.
 — A gdyby tak i my w tamtą wybrali się stronę? — zawołał młody Jaśko, któremu krew grała, a oczy świeciły na myśl o tak wspaniałym pojedynku.

— Jedźcie, jedźcie! — zawołał słuchający rozmowy starszych żaki.

— Widzisz go — rzekł, śmiejąc się Mikołaj — u młodego wola i zamiar tak długo trwa, dokąd go co nie dźgnie w inną stronę, a toż to wybraliśmy się przecie na dwór królewski, gdzie na spodziewane chrzciny dziedzica tronu zjedzie się też najprzedniejsze rycerstwo i w turnieju na zamku krakowskim potykać się będą. Turnieju takiego nie widziałeś jeszcze chłopcze.

— Tak, ale do krakowskiego zamku zawsze dojadę, a na dwór króla rzymskiego nie znajdzie się kompania i wstęp.

— Bylebyś był zacnym rycerzem, to wstęp ci będzie wszędzie otwarty. A teraz w drogę. Siodłajcie tam konie — krzyknął na pacholców — i w drogę!

— A jak tam będziecie na zamku, pokłońcie się pani naszej i powiedzcie, jakoście nas spotkali w zdrowiu i bez przygody nijakiej — rzekł ksiądz.

— Dobrze, powiemy!

— Bywajcie zdrowi!
— Jedźcie z Bogiem!
I tak się rozstali.

* * *

Nazajutrz gromadka wystana przez królowę już się zbliżała do granicy. Nie brakło tu wprawdzie między drzewami drogi, bo szedł tędy szlak graniczny, którym przejeżdżali z Czech do Polski kupcy, rycerze, posłowie, lecz drogę tę znaczył jedynie brak drzew i krzewów, które w tem miejscu urósć nie mogły, bo je deptały konie i wozy; ale nie była ta droga wygodna. Jak padły deszcze, a wody rozmoczyły ziemię, to grzęzły w niej konie i wozy, a jak zeschnęła ziemia, to po grudzie i wklęsłościach trząść się było trzeba. Najlepiej było jechać późną jesienią i zimą, gdy ziemia stężała, a mróz ściał wody.

Nasi podróżni posuwali się wolno tym szlakiem. Jechali leniwie, bo dzień dobiegał do końca, więc i koniom i ludziom należało się spoczynek i upatrywali miejsca, kędyby i ledz i ognia naniecić było można. W dali ujrzeni światłość przedzierającą się przez liście i gałęzie drzew i z tego zmiarkowali, że musi tam być polanka.

Dażyli więc do tej polanki milcząc, a milczenia tego nie przerywały nawet uderzenia kopyt końskich, które cicho grzęzły w ziemi. Pierwszy jechał pan z Długolasu.

Ale za ledwie stanął na kraju polanki, wstrzymał konia, bo ujrzał tam kilkuset ludzi leżących obok ogniska. A że nigdy podróżni wiedzieć nie mogli, kogo spotykali, więc bacznie okiem objął obóz i znać nie bardzo ufał leżącym, bo nie pomknął ku nim, ale stał jakoby na straży idących za nim. A tymczasem bacznie obserwował obóz.

Wydali mu się ludźmi podejrzanymi, bo chociaż mieli konie pokaźne i objuczone, a ubranie na niektórych było bardzo zacne, to jednak widać było, że nie była to szlachta, bo nie było służby, wszyscy leżeli pomieszani ze sobą i nikt tam nie wyglądał na pana, a nikt na pachotkę.

— Opryszkowie jacyś — mruknął pan z Długolasu i bacznie okiem obejrzał leżących. Było ich więcej niż dziesięciu, a wszystko chłopcy silne, zaprawione do bitki i napadu, a uzbrojone dobrze.

I oni dostrzegli pana z Długolasu, ale że nie wiedzieli, czy jest sam, czy z kompanią, więc czekali; każdy tylko poszukał broni, którą miał pod ręką.

Tymczasem pan z Długolasu zawrócił konia, chcąc swoich zawiadomić o spotkaniu.

— Stój! — krzyknął głos od obozu i podniósł się chłop silny, barczysty, patrzący z podełba — kiedyś tu wszedł, to już nie wyjdiesz.

Ciąg dalszy nastąpi.

W CHYŃCACH * * * * *

» » » » » » » » » » (wyjątki z pamiętników córki ambasadora austriackiego).

(Ciąg dalszy).



Możecie sobie wyobrazić, co mi się działo, gdy musiałam włożyć w usta ową smażoną gąsienicę. Umaczałam ją w sosie octowym, przełknęłam z wysiłkiem i znowu wlałam w usta łyżeczkę octu.

Na zakończenie gorących dań, wniesiono jakąś potrawę, na której widok Chińczycy zaczęli głośno cmokać językami, co należy u nich do dobrego tonu i wyraża pochwałę dla potrawy. Spojrzałam przestraszona na półmisek i ujrzałam czarne kawałeczki, przypominające zeschnięte trzaski.

— Co to takiego? — zapytałam.

— Jestto najwykwintniejsza u Chińczyków potrawa, mianowicie smażone pletwy rekina. Potrawa to ogromnie kosztowna, bo połów rekinów jest bardzo niebezpieczny.

Spojrzałam z niechęcią na ten nowy przysmak. Chińczycy chwalili gościnność gospodarza.

— Niegodni jesteście takiej biesiady — mówili.

— Nigdy znacznie usta nie dotykały nędzniejszych potraw. Nigdy żaden gospodarz nie miał zaszczytu goszczenia tak szlachealnych gości — odpowiedział gospodarz.

— Do siebie słów tych nie bierzemy, wiemy, że owymi gośćmi jest rodzina europejskiego dygnitarza — powiedział jeden Chińczyk.

I znowu sypały się komplementa.

Tymczasem przyniesiono nową potrawę, która znowu wywołała podziw uczujących.

— Ach! — zaśmiał się pan Popów — jest to potrawa, która w Europie istnieje tylko w przysłowiu, a mianowicie: „pieczony lód“.

— Co?... — zapytałam. — Pan chyba żartuje — i spojrzałam na półmisek, na którym leżały jakieś knedelki.

— Mówię zupełnie poważnie — rzekł pan Popów.

— Jeżeli o pieczonym lodzie można poważnie mówić — odpowiedziałam. W tej chwili podszedł służący z półmiskiem. Wzięłam więc jeden knedelek i włożyłam go do ust; smaku nie czułam, gdyż knedelek ów był tak gorący, iż poparzyłam sobie nim usta, a gdy rozgryzłam go, uczułam dotkliwy ból zębów, spowodowany nagłym zimnem.

Matka moja i ojciec podziwiali głośno umiejętność kucharza, a uszczęśliwiony tym niekłamany podziwem gospodarz, rzekł:

— Nędzna ta potrawa nie warta, aby wasze dostojności raczyły zwracać na nią uwagę.

— Czy nie wiadomo waszej dostojności, jak sporządza znakomity jego kucharz ten przysmak?

— Robi ciasto z jaj, cukru, migdałów i innych korzeni, trzyma je w lodzie, aby było zupełnie zimne, potem wkłada w nie i zawija kawałeczek lodu, a następnie rzuca na okamgnienie w kipiące sadło, poczem wyjmuje szybko i w tejże samej minucie podaje na stół. Udanie się tej potrawy polega na zręczności kucharza.

Po pletwach rekina, podano zupy, bo chiński obiad kończy się zupą.

— Zupa ta — rzekł mój sąsiad — to także sławna chińska potrawa, jest to zupa z gniazd salangany.

Słyszałam już o salanganach, ucząc się zoologii i wiedziałam, że są to jaskółki, gniezdzące się nad chińskim morzem i że lepia gniazdka z pewnego rodzaju mchu, który sklejają własną, lepłą śliną.

Sąsiad mój mówił tymczasem:

— I zbieranie tych gniazd jest także bardzo mozolne, a nawet niebezpieczne, bo salangany gniezdzą się na skałach nad przepaściami.

— Czyż to warto — rzekłam — dla zjedzenia jakiegoś przysmaku, narażać życie ludzkie? Doprawdy, że ci Chińczycy są nie-mądrzy.

— Niech pani tak nie mówi. Widzę na jej szyi sznurek pereł, a połów ich jest równie niebezpieczny, jak polowanie na rekina.

— Prawda — szepnęłam.

Po zupach sprzątnięto talerze, a ja odczłnęłam swobodnie, bo byłam pewna, że już nie będę musiała przełykać ani pieczonogo lodu, ani smażonych gąsienic. Teraz podano przewyborną herbatę, o jakiej my Europejczycy nie mamy wyobrażenia, przepyszne cukry i owoce. Owoce były tak dobre że i mnie brała chętką mlaskania językiem na wzór Chińczyków.

Za nim wstaliśmy od stołu, wniesiono misę ryżu, którego nikt nie tknął.

— Niech pani przypadkiem nie nabierze ryżu — rzekł mój sąsiad.

— Dlaczego?

— Bo ktoby zjadł chociaż jedno ziarno tego dania, obraziłby gospodarza.

— Dlaczego?

— Bo podanie tej potrawy znaczy tyle, co: „Podałem wam wszystko, co miałem i mogłem najlepszego, a jeżeli wam nie smakowało, albo jeżeli tego było za mało, to mogę wam już tylko dać najpospolitszą chińską potrawę, którą żywią się nędzarze“.

— A która jest lepszą, aniżeli wszystko, co nam podawano, z wyjątkiem herbaty, owoców i cukrów? — dokończyłam.

* * *

Jakże szczęśliwą czułam się, gdy wstaliśmy od stołu, przy którym siedzieliśmy przeszło trzy godziny. Jeszcze mieliśmy być obecni na przedstawieniu teatralnym, bez którego u Chińczyków nie można sobie wyobrazić większego przyjęcia.

Ale zanim to nastąpiło, gospodarz zaprosił nas do ogrodu utrzymanego bardzo starannie, po którego ścieżkach biegały swobodnie maleńkie mopsiki z wielkimi na wierzch głowy wystającymi oczami.

(Ciąg dalszy nastąpi).



UKOŁYSZĘ CIĘ KOCHANIE.

Oj a dam ja ci kochanie
 Mchów zielonych na posłanie,
 I podścielę pod twą głowę
 Te bławatki szafirowe.
 UKołysze cię kochanie
 Słodkie ptasząt świegotanie,

Zaśpiewają senne dumy
 Dębów starych ciche szumy.
 Twoje ciało, moje życie,
 Zamiast puchów na przykrycie
 Z ponad rzeczki mgła utuli
 Niby rąbek chust matuli...

J. L.

GWIAZDY AKADEMII.

(Ciąg dalszy)

Mówiliśmy wam, że człowiek nie znający dziejów, czyli historyi kraju swojego, jest jak głuchoniemy między ludźmi zdrowymi, jest niezdara, nieszczęśliwym żebrakiem, nie może sobie na chleb zarobić, musi zależeć od łaski drugich, a jeżeli ludzie są źli, to go bardzo nieszczęśliwym mogą uczynić.

Takim samym kaleką niedołącznym między wrogami czyhającymi na dobro drugich, jest człowiek nie kochający swej narodowości; on nie ma sposobów na wroga, gdy ten przyjdzie do jego kraju, on w swej naturze narodowej nie wykształcił się, nie zrobił wynalazków, nie wzmocnił swego kraju, tylko wszystko wziął od obcych i to wraz z mową jak i charakterem; on przygotował już swój kraj dla nich, on nawet, zanim wróg przyjdzie, sam się wynarodowi, stanie się Niemcem czy Moskałem, a więc rząd obcy także zabierze go z jego krajem, jak swojego, pod panowanie swoje. Wróg zabiera dziś kraje i zdobywa narody drugie, nawet nie wojskiem, nie armatami, lecz po cichu, wykształceniem swoim, wynalazkami przemysłem itp. Książkami, pismami swemi mądremi wróg sprawia to, że naród w swej narodowej mowie nie kształcący się, przybierze mowę wroga; a więc kiedy on już przyjdzie do kraju, który mu się podoba, nie zabłądzi tu, bo mu każdy drogę pokaże, w języku jego odpowie, bo każdy chętnie jego język, jego mowę, przyjmie, bo ją umie i za mądrzejszą uważa. Wynalazkami i przemysłem swoim mądrym, zdobywa się także cudze kraje w ten sposób, że za wyroby swoje, za nauczanie tych wynalazków, każe sobie dużo płacić i tak staje się bogatym, a tamten biednieje. Zdobywcy tacy znajdują zarobek wszędzie, wchodzi z wyrobami swymi do drugich krajów, osiadają w krajach biedniejszych i nieoświeconych i potem puszczają swoich do tego kraju jak do domu.

Mądry naród, choć wyucza się wielu rzeczy z początku od starszych i mądrzejszych narodów, potem porzuca to wszystko i zaczyna rządzić się po swojemu u siebie, dochodzi do bogactwa, do rozumu, do wykształcenia mowy swojej, do ukochania narodowości swojej. Naród taki choćby miał u siebie dużo nauczycieli i obcych tych dobrodziejów, to w końcu albo ich się pozbędzie, bo sam będzie już mądry i mocny, albo ich przerobi na swoje. A wtedy, jeżeli wróg przyjdzie do jego kraju, nie wiedzieć z jaką nawet siłą, to będzie on w jego kraju jak ten kaleka głuchoniemy, nie umiejący się tu rozmówić, nie mogący tu być niczem, żadnym nauczycielem, ani wodzem, ani urzędnikiem. Bo tu wszyscy swoje sposoby, swoje wynalazki, swoją mowę mają, a ten wróg im nie straszny — bo on jest jak głuchoniemy między tutejszymi ludźmi.

Oto też powinien się starać każdy naród, ażeby wróg każdy był w jego kraju, jak głuchoniemy między zdrowymi ludźmi.

Kiedy w kraju jakim budują twierdzę czyli fortecę, kiedy wymyślają broń jaką nową, to zawsze w tajemnicy przed wrogiem utrzymują sposoby, które tę twierdzę czynią niezdobytą, a broń niebezpieczną. Każdy naród powinien się o to starać, żeby jego kraj, jego narodowość, jego rozum były niezdobyte.

Niestaranność narodu o to, to tyle co zdrada własnej ojczyzny.

Ren żyjący w podbiegunowych krajach, młodszy tam od lwa, przyzwyczajonego do gorącej strefy, który zginąłby zaraz między lodowcami i śniegami. Niedźwiedź biały żyjący na północy, niczem by był wobec małpy, żyjącej w gorących krajach.

A więc prawda, że ważną to i ciekawą jest bardzo rzeczą, czy Polacy poduczysz się trochę na obcy sposób, potem umieli już rządzić się własnym rozumem i we własnej mowie zdołali kształcić swego ducha polskiego. Niestety, musimy wam powiedzieć, że choć w czasie, gdy Polska niepodległa była państwowo, Polacy kilka razy starali się o wyswobodzenie z pod jarzma łaciny i rozumu zagranicznego, choć Polskę kochali niby bardzo, a przecież w tym względzie mniej mądrymi byli od innych narodów, które wyrósłszy ze studenckich czasów i zdawszy egzamin dojrzałości, własnym rozumem już się rządziły. I ten brak szacunku dla własnej mowy i natury stał się u Polaków ich nieszczęściem, przez to pozwolili obcym wejść do swego kraju, a potem ojczyznę stracili.

Zawsze u nas ceniono więcej obcy rozum, niż własny, obcą mową lubili Polacy rozmawiać bardziej niż swoją. Dobrze poeta Słowacki powiedział — że Polacy są często jak „papuga“, że lubią naśladować i powtarzać bezmyślnie wszystko za drugimi.

Czyż nie było u nas tak, że uważano to za wielki rozum, gdy dziecko Ojczyzny nasz po francusku mówiło, gdy modlono się z książek francuskich.

Lecz zastanówmy się nad czasami, gdy Polacy porzucając rozum łaciński, swoim własnym rządzić się zaczęli, gdy zaczęli pisać i wydawać książki polskie.

Wszak dopiero to, co w polskiej mowie utworzono, stało się niezdobytą twierdzą polskiej narodowości. Choć przepadło państwo, choć nie mamy wojska, ni królów swoich, a jednak Polska żyje, bo żyje mowa polska, bo w polskim języku mamy śliczne pieśni, uczone księgi i spisane dzieje naszego narodu.

Lecz Polacy od razu nie mogli pisać po polsku, bo mieli nauczycieli łacińskich, a ci po polsku nie umieli i dopiero sami Polacy mieli kiedyś w mowie swojej kształcić swojego ducha.

Ciąg dalszy nast.



HELENA KUCZALSKA.

MAŁY KLAMCA

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE.

(Dokończenie).

SCENA XVI.

P. Minowski. Ty Kaziu, jako najstarszy, odpowiadaj, co mówił Oleś, kiedy przybiegł?

Kazio. Mówił, że go pies wściekły pokąsał.

Felczer. A co? widzi pan, a po przejściu paroksyzmu zapomina się o tem... ten biedny chory, co umarł wczoraj...

Oleś (przerwywając) Ach, jak ten człowiek mnie męczy!

P. Minowski (do Kazia) Cóż dalej?

Kazio. Surducik miał rozdarty i rękę skrwa-wioną...

Oleś (gwaltownie) Nieprawda, to mój stary surducik, dawno był rozdarty... umyślnie go wziąłem, a rękę powalałem sokiem, ażeby lepiej was oszukać!

Felczer. Niech pan nie zważa... w tem prawdy nie ma.

Kazio. Ciągle chciał coś gryźć, nawet gryzł poręcz u fotelu.

Felczer. A co?

Kazio. Wodę od siebie odtrącał i aż w kącie uciekł przed nią.

Felczer. To przekonywujące! nie ma co zwlekać; czemu ten Antoni żelaza nie przynosi?

Oleś (biegnie do stołu, chwytając karafkę z wodą i pije) A co? widzicie, że się wody nie boję!

P. Minowski (do felczera) Co pan mówisz na to? Może chwilowe polepszenie tylko?

Felczer. Ale chwilowe, chwilowe... czy to ja nie znam się na tem? Nie ma co czasu tracić... Panicza związać, ranę wypalić... i zawieźć do szpitala.

Oleś (padając na kolana przed panem Minowskim) Ach, zmiłuj się, wujaszku!

Marynia (całując ojca w rękę) Ojczulku, nie męcz go tak długo!

P. Minowski (surowo) A on... czy pomyślał, że jego figle, a szczególnie kłamstwa, męczą innych i niejednego zmartwić mogą? Dziś to już czwarte kłamstwo twoje, a każde komuś przykreść zrobiło! Co teraz czynisz na żart, wejdzie w nałóg i staniesz się nieuczciwym człowiekiem. Kłamstwo jest wielką wadą i do wielu występków prowadzi, staje się powoli jakby drugą naturą i pogardzi uczciwych ludzi ściągają. A pamiętaj przytem, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Chciałeś zabawić się ich kosztem i postraszyć, a sam nabawiłeś się strachu niemało i tylko co nie powędrowałeś do szpitala z tym oto felczerem; a jest to nie kto inny, tylko mój stangret, Józeł, przezemnie nauczony, który lepiej rolę swą grał od ciebie. (wszyscy się śmieją, prócz Olesia).

Oleś (całując w rękę pana Minowskiego) Przebac mi ten raz ostatni, kochany wujaszku, nigdy już, nigdy w życiu nie skłamię. (zwracając się do dzieci) I wy mi darujcie, już więcej takich niemądrych figlów wymyślać nie będę.

Kazio. My się nie gniewamy, ale odzwyczaj się od kłamstwa, jeśli chcesz być naszym przyjacielem.

P. Drygalski. No, dosyć tego! wracajmy do lekcji, mamy tylko mały kwadransik czasu. Do szeregu robaczki, do szeregu! Ogólna pirueta... raz, dwa, trzy!...

(Wszystkie dzieci śmieją się, robiąc piruetę).

Zasłona spada.

Zabawki z kasztanów.

Tak w mieście miejsca spacerowe jakoteż na wsi drogi wysadzone są drzewami kasztanowemi, a to z tego powodu, że już wczesną wiosną okrywają się zielenią. I dlatego sadzą kasztany, że takowe prawie w każdej ziemi z wielką łatwością się przyjmują. Niewielką przeto rzeczą jest dla dzieci nabierać sobie zapas kasztanów i użyć ich do wyrabiania zabawek.

Kasztan pochodzi z Indyi wschodnich i dopiero w r. 1576 przeniesiony został po raz pierwszy do Wiednia, skąd się rozszedł po całej Europie. Owoc kasztanu obłożony jest z wierzchu pokrywą skórkową i kolczystą, która po dojrzeniu pęka. Pokrywa bardzo lekko daje się obłupać, je-

dnak z niej nic nie da się zrobić. Z owocu jednak przy nabytej zręczności można wyrabiać rozmaite drobiazgi. Skorupka bowiem kasztana, gdy jest świeża, da się bez trudu nacinać lub przekławać. Jakże to piękne leżce do zabawy w konia można zrobić z kasztanów, jeżeli je ponawlekamy na długi sznurek. Sztuczniejszą rzeczą jest zrobienie z kasztana koszyczka (fig. 1). A robi się go, jak przedstawiono na fig. 5. w ten sposób, że odkrawuje się dwie części boczne oznaczone na fig. literami AA, odgraniczone na rysunku dwoma liniami kropkowanymi, a jedną pełną. Następnie delikatnie wydlubuje się zawartość pozostałą mięsa, a koszyczek będzie gotów.

Ozdobniejszy ażurowy koszyczek macie przedstawiony na fig. 9. Ażurowe ozdoby wycina się jeszcze przed wydlubaniem mięsnej części, a małe otworki robi się przez nakłucie podwójną lub pojedynczą grubą szpilką. Na fig. 2. macie przedstawione połączone razem obrączki, które się robią z jednego kasztana, przez wykrojenie w pozdłuższe części wycinków. Pozostały mięśnię wydlubuje się delikatnie, aby nie uszkodzić brązowej skorupki. Mały taki balonik obrączkowy może służyć do nawijania nici w kłębek.

Fig. 4. wyobraża pływającego żółwia, zrobionego z kasztana. Ostрым szczytykiem wykrawuje się jasną górną część kasztana, równocześnie jednak wycina się z skorupki brązowej głowę, nogi i ogonek, tak, jak to na fig. 3. pokazano. Panczer robi się przez nacięcie lekkie skorupki lub narysowanie tych karbów tuszem. Żółw taki ułożony na wodzie, będzie pływać.

Fig. 6. wyobraża grzyb. Czarna, kropkowana linia daje wygląd pierwotny kasztana, a rysunek sam wyjaśnia, w jaki sposób trzeba go naciąć, ażeby grzyb utworzyć. Brunatna, zewnętrzna skorupka kasztana, nadaje zupełne podobieństwo kapeluszu grzyba, podczas gdy mięsna część kasztana zupełnie odpowiada nóżce grzyba.

Na fig. 7. widzicie dwa grzyby, których wierzchni kapelusz nacięty w niektórych miejscach, nadaje im wygląd muchomorów. Grzyby takie należy zrobić i umieszczone w mchu lub trawce, mogą stanowić ładną ozdobę stolika lub etażerki.

Jeżeli zetniemy część górną kasztana i mięsna część jego wydlubiemy, otrzymamy małą miseczkę, która napełniona ziemią, może służyć jako wazonik na kwiatki, jeżeli je w ziemię włożymy, tak jak to wyobraża fig. 8. Kwiatki mogą być robione lub naturalne.

Na fig. 10. widzicie wózek z kasztana, który robi się w ten sposób, że pewną jego część odcina się, a mięso się wydlubuje. Kółka robi się z grubego papieru i osadza na osi, do której można użyć drewnianka z zapatek, a dyszel ze zwykłej żelaznej szpilki do włosów.

Fig. 11. kubeł na wodę robi się w podobny sposób, jak koszyk, z tą tylko różnicą, że z boku pozostawia się jeszcze kawałek skorupki na rączkę do trzymania. Rysunek rzecz tę należy wyjaśnić.

Fig. 12. wyobraża również kubeł na wodę, przy którym rączka zrobiona jest z drutu.

A teraz spróbujcie zrobić konia (figura 13). Korpus jego zrobiony z kasztana, a nogi, szyja, głowa i ogon z patyczków, które w odpowiednich miejscach, podług przedstawionego rysunku w kasztan się wtykają. Szyja z głową robi się z drzewa z kolankiem z jednej sztuki. Sznurek nawiązany stanowi lejce. Kilka takich koni utworzy stadnię.

Fig. 14. Czółtenko robi się w podobny sposób, jak koszyczek, z tą tylko różnicą, że pośrodku i po obu końcach miseczki zostawia się części mięsne, które tworzą ławeczki w czółtenku. W części te mięsne wtyka się maszt pośrodku, a z boków kawałki drewniak dla umocowania żagli z płóciem, przywiązanych do drucików nitkami.

Gdy nabędziecie wprawy w nacinaniu skorupki wierzchniej kasztana, możecie wycinać litery lub obrazki i to w sposób dwojaki, tak że albo brunatne części łupiny uzupełniają obraz, jak to przedstawia fig. 15, gdzie zapka, oczy, nos, wąsy i bródka są brunatne na jasnym tle, lub też po wycięciu części brunatnej, występuje część mięsna na pokaz, jak to przedstawia fig. 16. wyobrażająca orła.

Fr. Barański.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA PROSTOKĄTNA

nadesłana przez Manię, Władzia i Stasia G.



1. Tłuszcz roślinny.
2. Więcej niż powiat.
3. Imię żeńskie.
4. Rzeka na Węgrzech.
5. Ptaki nocne.
6. Rzeka wpadająca do Dunaju.
7. Konieczne do chodzenia.
8. Ryje w ziemi.
9. Osady ludzkie.
10. Ptak drapieżny.
11. Zwierzę ssące drapieżne.

Z liter oznaczonych krzyżykami powstanie imię i nazwisko króla polskiego.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Halę S.

ko — ta — go — ni — are — stój — mi — in —
za — dy — sta — łep — ar — wach — nuch —
staw — ma — mistrz — waki — gnac.

Z powyższych zgłosek ułożyć dziewięć wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Naczynie.
2. Rzeka w Anglii.
3. Nazwisko sławnej francuskiej dziewczyny.
4. Pociągnięcie tabaki nosem.
5. Materiał farbiarski.
6. Imię męskie.
7. Archeolog, historyk rzeczy polskich, autor wielu rozpraw i dzieł o sztuce polskiej.
8. Prowincja francuska.
9. Stopień wojskowy.

Litery początkowe i końcowe czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko pisarza i przyjaciela dzieci.

Rozwiązanie zagadek z nru 26.:

Szarada: pa — para — rada — parada.

Łamigłówka zgłoskowa: Lawiny, edredon, soliter, złotówka, Eneas, Karłowiec — Leszek Czarny.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Bronia Kicułówna, Zosia i Romuś Reklewscy, Wisia z Borszczowa, Jania Leńkówna, Bolesław Lambor, Zdziś Dawidowicz, Jadwiga Meybaumówna, Tosio i Tynia Lastowie, Tadeusz i Bolesław Bukowscy, Staś Hamerski, Janusia Paszkowska, Jadwiga Bauer, Marya i Wanda Zbyszewskie, Kazia, Wańdzia i Zygmunt Wodziński, Jan Scherff, Staś Łoś, Milunia i Miecio Kreutzowie, Tadzio i Julcio Zalescy, Zdziś Żygulski, Staszka Więckowska, Tadzio Neumann, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Tadzio Dzikiewicz, Irka i Roman Aleksandrowiczowie, Mania i Zosia Dobrostańskie, Feliks Flechner, Zosia Hilbrichtówna, Adaś i Zosia Kopaczowie, Tadek Dobrowolski, Władzia Ferrari, Kamilcia Lewicka.

Nagrody otrzymali:

Tadzio Dzikiewicz, Feliks Flechner, Mania i Zosia Dobrostańskie, Adaś i Zosia Kopaczowie.

Korespondencje Redakcji.

Irce i Romanowi A. we Lwowie. Czy cieszyście się bardzo, że znowu wróciście do szkoły i zobaczyliście dawnych kolegów i koleżanek?

Stasze W. w Bohorodczanach. Tak jest, karty otrzymaliśmy, ale trudno za nie dziękować, bo co numeru

czytelniczki przysyłają co najmniej kilkanaście kart, więc w każdej korespondencji prawie trzeba pisać: Kartę z widokiem otrzymaliśmy.

Kazi, Wandzi i Zygmuśowi W. w Jarosławiu. „Małemu Świątkowi“ nie mogły się znudzić wakacje, bo ich całkiem nie miał.

Jańci P. w Lisku. Czy mama wróciwszy z Krakowa, znalazła wszystko w porządku, czy gospodarowałaś dobrze? Że braciszek zdał egzamin, o tem „Mały Świątek“ nie wątpi.

Stasiowi H. w Śniatynie. Redaktorka bardzo żałowała, że nie mogła ciebie poznać i zobaczyć twojej mamusi, z którą łączy ją dawna, serdeczna znajomość — ale musiała wtedy właśnie wyjechać ze Lwowa na dni kilka i miała tyle spraw do załatwienia, że nie zastałaś jej w domu. Może jeszcze się zobaczymy!

Tosiowi i Tyni L. w Nudwornie. Skąd wam przysłała do głowy taka myśl, że „Mały Świątek“ gniewa się na was? Czasami zdarza się, że ktoś wygrywa dwa razy w roku nagrodę.

Henrykowi B. w Zbarażu. Nagrodę wysłaliśmy nazajutrz po ekspedycji numeru. Zapewne już ją przeczytałeś nawet.

Władzi F. w Monasterzyskach. I my tobie posyłamy całuska.

Jańci R. w Śniatynie. Wszystkie numery, które wyszły w tym roku, już wysłaliśmy. Z końcem roku zawsze przestaje się wysyłać „Mały Świątek“ wszystkim czytelnikom, którzy nie odnowią prenumeraty, więc dlatego i tobie nie posyłano. Bardzo chętnie nawiążemy z tobą na nowo korespondencję. A napisz nam, czego się teraz uczysz?

Jadwisi Mej. we Lwowie. A co robi Wacjusz?

Mani Ol. w Szuparce. Numery już wysłane.

Zosi i Romuśowi R. w Jarosławiu. I tobie wysłaliśmy numer 25-ty.

Broni K. w Kołomyi. Cała redakcja zasyła pozdrowienie.

St. Wil. w Krakowie. Adres zmieniony.

FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszów do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka l. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufry do podróży, kosze na kwiaty, koszyki do miasta, koszyczki do robót, Necesery i wszelkie wyroby koszykarskie.

Przyjmuje zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki ilustrowane gratis.

Nowość!

Nowość!

Piórniki po 5 ct.

Najtaniej

TORBY SZKOLNE

poleca

Magazyn firmy**Kauczyński & Oberski**

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczb. 7.

filia: ul. Halicka liczb. 6.

T R E Ś Ć: *Po światło.* — *W Chinach.* — *Ukołyszę cię kochanie,* wiersz J. L. — *Gwiazdy akademii.* — *Mały kłamec,* komedycja H. Kuczalskiej. — *Zabawki z kasztanów.* — *Zagadki.* — *Korespondencje Redakcji.* — W dodatku: „Świątko“ i *Zabawki z kasztanów.*